

11.

Paula nacisnęła przycisk dzwonka przy drzwiach mieszkania i czekała kilka sekund. Po chwili usłyszała jakiś dźwięk wewnątrz, kroki i drzwi otworzył jej pan Andrzej. Jego robocze ubranie poplamione było przeróżnymi kolorami farb, we włosach też miał jakieś plamy, białe.

– O, dzień dobry, pani Basiu, niech pani wejdzie. – Uśmiechnął się na jej widok i wpuścił ją do środka. – Jestem już w połowie, widzi pani... – Wskazał ścianę na wprost, pomalowaną na białą, z ciemniejszą połową świeżo położonej drugiej warstwy farby. Na podłodze, zasłoniętej karbowanym kartonem z rolki, leżała kuweta z wałkiem w środku, obok było wiaderko z farbą. – Jutro można się wprowadzać.

Weszli do środka niedużego pokoju i rozglądali się po pustym wnętrzu.

– No właśnie... Dzień dobry. I co ja teraz zrobię, panie Andrzeju... – Paula popatrzyła na fachowca swoim spojrzeniem mówiącym „tylko mnie nie skrzywdź”.

– A co się stało? – spytał, zaskoczony i zaniepokojony.

– E, szkoda gadać. – Paula przeszła do kuchni, a pan Andrzej ruszył za nią. – Wie pan, panie Andrzeju, co jest nad nami?

– No co? Sufit. I dach, jak to na ostatnim piętrze.

– A co jest na dachu? – spytała, włączając czajnik elektryczny w trochę zdekompletowanej kuchni.

– No jak: „co”? Maszt przecież.

– No właśnie. A ja nic o tym nie wiedziałam... – Obróciła się do niego z tym swoim trochę smutnym uśmiechem skrzywdzonej dziewczynki.

– No jak to? To pani nie wiedziała?

– Że tu jest maszt telefonii komórkowej? A niby skąd? Z zewnątrz prawie tego nie widać, ten duży klon zasłania, a poprzedni właściciel nawet słówkiem o tym nie wspomniał... Cena była atrakcyjna, a on się pozbył kłopotu. A ja wyszłam na głupią, naiwną gęś...

– To ja myślałem, że pani wie... Ale co tam...

– Chce pan herbatę czy kawę?

– E, no... A, faktycznie, mogę sobie zrobić przerwę... Tylko zamoczę wałek, żeby mi nie podsechł... – Fachowiec przeszedł do pokoju. – Ale, przecież, pani Basiu... – Wsadził wałek do kuwety z białą farbą. – Nic takiego się nie stało. Pani się pewnie boi, że to jakieś promieniowanie,

czy co... – Ogarnął wzrokiem ściany i wrócił do kuchni. – Nie ma się czego bać. Tyle ludzi tak mieszka... Zresztą, pewnie to jakoś zabezpieczyli, jakieś ekrany dali, czy co...

Paula wsadziła do jednej szklanki torebkę herbaty i szukała łyżeczek w szufladzie szafki kuchennej.

– To co? Kawa czy herbata? – spytała, patrząc mu w oczy tym swoim wzrokiem zaniepokojonej łani.

– E, też herbatę poproszę. Bez cukru.

– Ja też. – Uśmiechnęła się miło do niego i od razu zmienił się jej wyraz twarzy, co tak działało na wszystkich facetów, że... Ech...

– No, nie ma się co martwić na zapas, pani Basiu. Przecież kupiła pani tę kawalerkę tylko na czas studiów, nie? Jeszcze dwa lata wszystkiego... E... – Pan Andrzej machnął ręką, uśmiechając się do niej. – A później „ożeni” pani komuś to mieszkanie i tyle.

– No tak...

– Sama się pani śmiała, że to mieszkanie „przechodnie”, „studenckie”...

– No pewnie.

– Tamten facet też tu mieszkał raptem trzy lata, podobno. Skończył studia i wyfrunął stąd. Czajnik się wyłączył i Paula zaparzyła dwie herbaty.

– Tylko co ja rodzicom powiem... Wysłałam na taką „naiwną blondynkę”... Chyba, że im powiem, że od początku wiedziałam...

– Jasne.

– Z tydzień tu może pomieszkam a potem wracam do Tolkmicka, do rodziców... Ta firma, co panu mówiłam, będzie wynajmować turystom to mieszkanie do końca września.

– No właśnie... Ile się tu pani namieszka?

– Niby tak, ale...

– E, żeby to było niebezpieczne, to by o tym w telewizji trąbili na okrągło, nie stawialiby tych masztów na domach...

– No, właściwie... Panie Andrzeju, za godzinę, czy dwie, będą tu z lodówką i pralką. Podłączy mi to pan?...

– Pewnie, nie ma problemu. A jak z meblami?

– Mają przywieźć jutro, między ósmą a dziesiątą. Wersalka, stół, krzesła... Teraz jeszcze jadę po telewizor. Umówiłam się z koleżanką, ma tu wpaść po mnie za jakieś pół godziny...

– No. I mieszkanie będzie gotowe.

– Jeszcze kupię ze trzy komplety pościeli, ręczniki, ścierki...

– Jasne, jasne.

– To jutro by pan jeszcze przyszedł, panie Andrzeju? Tak, żeby tu wszystko już grało, wie pan... – Znowu uśmiechnęła się do niego z tą swoją zniewalającą słodyczą...

– Nie ma sprawy, pani Basiu...

– Trochę zarobię na tych turystach latem, mam nadzieję, wrócę od października, a potem...

– E, w ogóle bym o tym nie myślał, pani Basiu. O tym maszcie. Za dwa lata sprzeda pani to mieszkanie, albo będzie je pani wynajmować, co za problem... No, gdyby to było takie docelowe, wie pani, no, to może... Ale tak?

– No właśnie. Ma pan rację. Niepotrzebnie o tym myślę. A rodzicom powiem, że pewnie, że wiedziałam... Bo przecież było tanio, dlatego...

– No bo było, jasne.

– No... Tylko jak pomyślę, że wyszłam na taką przysłowiową „blondynkę”...

– E tam...

– A jemu tak się spieszyło z tymi formalnościami, żebym się tylko nie rozmyśliła...

– No... Tego masztu to tak z dołu nie widać raczej...

– No właśnie. Przez to wielkie drzewo. Dopiero teraz go zobaczyłam, właściwie... A sąsiedzi też nic nie mówili...

– To widać, w ogóle o tym nie myślą, pani Basiu. Spokojnie. I bardzo dobrze. A pani się martwi... Pani Basiu. Będzie dobrze...